



Posłuchaj

()

W ramach przygotowań do Wigilii Zielonych Świątek przypominamy dawny wpis na ten temat.

Księża to bardzo dziwny ludek. Najwyraźniej żywią w sobie urazę do konkretnych świąt kościelnych, po czym tworzą Komitet Liturgiczny, do którego zapraszają „ekspertów”, to jest swoich kolegów być może homoseksualnych kochanków, dzielących ich poglądy i skreślają co popadnie.

Nie jest to niestety absurdalnym komediowym pomysłem autora, ale dokładnie to miało miejsce choćby przy zniesieniu Oktawy Zielonych Świątek, o czym traktuje [dzisiejszy wpis](#) Carol Byrne.

Nie lubili jej, więc ją zniesli i to za aprobatą papieża Pawła VI, który jej też nie lubił.

A czy świeckich konkretne święta nie drażnią?



Świeccy się nad tym nie zastanawiają, bo święta łączą ze sprawami kulinarnymi i rodzinnymi, a do kościoła chodzą zwykle z przyzwyczajenia, jeśli w ogóle to robią. Osoby, które sobie takie pytania w ogóle zadają aż tak świeckie nie są.

Aby mieć bowiem sympatie lub antypatie do kalendarza liturgicznego trzeba we wszystkich jego świętach, oktawach, nowennach, Mszach lub czytaniach brewiarzowych uczestniczyć.

A tego prawie żaden świecki nie robi. Aby naprawdę żyć cyklem liturgicznym trzeba go przez wiele lat praktykować.

Autor modlił się posoborowym brewiarzem przez ponad 20 lat i żadnego rytmu liturgicznego nie czuł.

Dopiero odkrywając tradycyjne brewiarze po roku 2012 doświadczył tego, że jest jakiś rytm, struktura liturgii i że całe ułożenie liturgicznego roku ma sens.

W Novus Ordo tego nie odczuwał i dopiero cykl Byrne uświadomił mu, jak bardzo posoborowy kalendarz liturgiczny stanowi poplątanie z pomieszaniem.

Autor rzeczywiście cieszy się na kolejne oktawy, które mają specjalne czytania, podobnie jak cieszy się na specjalne sezonowe potrawy w restauracji lub w domu.

Dobre szparagi są tylko w maju, czarne porzeczki w lipcu, grzyby na jesieni.



Przecież to logiczne, że skoro nasz naturalny pokarm jest sezonowy, to pokarm nadprzyrodzony jest taki sam.

Autorowi wydaje się, że rok liturgiczny był do tych wszystkich nieszczęsnych reform tak samo organiczny i doskonały, jak wszechświat, który dopiero stopniowo wyłonił się takim, jakim go znamy.

Stąd też znoszenie świąt liturgicznych przypomina chęć zmieniania pór roku, klimatu, prawa grawitacji lub innych praw natury.

Gdyby zmiana pór roku rzeczywiście była możliwa, bo ktoś na przykład [jesieni](#) w Europie nie lubi, wtedy szkody poboczne takich zmian byłyby olbrzymie.

Należałoby albo zmienić położenie geograficzne Europy, kąt nachylenia słońca, być może odległość słońca od ziemi etc.

Jednym z dowodów na istnienie Boga jest tzw. dowód teleologiczny (od greck. *telos* – „cel”) lub dowód z celowości bytu.

Okazuje się, że we wszechświecie wszystko jest tak doskonale do siebie dopasowane, że zmiana jakiegokolwiek cyfry po przecinku czegokolwiek pociągnęłaby za sobą szereg katastrof.

Jeśli komuś jesień rzeczywiście przeszkadza, to niech sobie jedzie w rejony, gdzie jej nie ma, a panują jedynie pory sucha i deszczowa. Jeśli komuś katolicka liturgia przeszkadza, to niech sobie przejdzie do protestantów lub do kultu voodoo.



Ale nasi niełubiący jesieni duchowni nie chcieli się nigdzie przenieść, ale nas wszystkich danej liturgicznej pory roku pozbawić. To bardzo podłe, bo zakładali, że wszyscy podzielają ich antypatie i poglądy.

Autorowi przychodzi w tym kontekście na myśl [show Kelly Bundy](#) z serialu *Świat według Bundych*, w którym to protagonistka omawia z koleżankami tak ważne kwestie jak ondulacja trwała lub męskie pośladki, jak i to, których dziewcząt w szkole nie lubią i dlaczego.

[Przy okazji warto się obecnie za Christine Applegate odgrywającą rolę Kelly pomodlić, bo aktorka siedzi na wózku, miała ciężkie życie i nie wiadomo, czy do czyśćca w ogóle trafi.]

I tak musiało wyglądać na posiedzeniach Komisji, kiedy to robiono listy nielubianych świąt lub świętych, które następnie pod różnym pozorem znoszono.

Widocznie to, co najbardziej łaskonośne, najbardziej też upadłych księży drażni. A skoro nikt się nie buntował, nie protestował, nie oponował, to stan duchowy i moralny nie wyglądał lepiej niż dzisiaj.



Jak inaczej wytłumaczyć to zachowanie Benedykta i zadowolone gęby w drugim rzędzie?



Był natomiast bardziej ukryty, bo przecież ten pokoleniowy homoseksualizm kleru, w którym to jedno pokolenie księży “płodzi” sobie kolejne pokolenie uczniów-kochanków, musiał się kiedyś zacząć, co wyjaśnia rzekome [rewelacje Martela](#).

Benedyktowi się podoba. A dlaczego nie zaangażować chóru ubranych i śpiewających zakonnic?

I to nie oni są winni, że robią to dosłownie na naszych oczach, ale my, że się nam to źle kojarzy.

Taki występ artystyczny akrobatów dla homoseksualistów jest równowartością stripteasu lub tańca przy rurze dla heteroseksualnego mężczyzny.

I chyba striptiserki mają lepszych klientów, bo hierarchia kościelna stara i obleśna, a skądś się przecież rekrutuje.

Przecież takie gusta nie pojawiają się w dziwny mistyczny sposób nagle po 70-tce.

Lepiej nie domyślać się, co ci artyści i tancerze musieli przedtem i lub potem zrobić, by w Watykanie wystąpić i dlaczego akurat oni zostali wybrani.

Przecież ci papieże i kardynałowie są szczytem łańcucha pokarmowego Kościoła. To on znaleźli się na szczycie, to oni zostali



wybrani, nie inni.

A czy w ogóle są jacyś inni, jak by się im bliżej przyjrzeć? Kogo lub czego można być na tym świecie już pewnym, patrz ks. [James Jackson FSSP](#).



To 10.06.2023 za Franciszka





Wywiad z artystą

[Half-naked man dances in front of children for world day of human fraternity at Vatican](#)
by [u/FretensisX](#) in [TraditionalCatholics](#)



Aby mieć tak diabolicznie pewny, aczkolwiek negatywny odbiór duchowej rzeczywistości trzeba żyć habitualnie, to jest trwale, w grzechu ciężkim. Trudno o coś bardziej pewnego w tym zakresie niż seks.

Stały dostęp do kobiet jest w przypadku księży nadal utrudniony, ojciec Rupnik SJ musiał w tym celu zostać malarzem-artystą, więc pozostaje grzech sodomski.

Prawdziwe rozwiązania są zwykle proste, a prawda „cierpka”, jak to ujął Klemens z Aleksandrii (zm. 215), i dlatego nikt nie chce jej słuchać.

Grzechy seksualne osób Bogu poświęconych są przynajmniej o kilkaset procent gorsze od analogicznych grzechów ludzi świeckich, którzy oczywiście również grzeszą ciężko.

Grzechy seksualne duchowieństwa są bowiem równocześnie świętokradztwem i bardzo obrażają Boga.

No cóż, niekiedy z braku wyboru spowiadać się u nich trzeba, dzieci chrzcić również, ich sakramenty są ważne, choć niegodziwe.

Ale bliższych stosunków nawiązywać nie należy, a ich porady w konfesjonale należy tłumaczyć na wspak, to będzie dobrze. Tak, to jest przerażające, ale taka jest nasza rzeczywistość, do której należy się odnieść.



Autor miał w ostatnim tygodniu kolejne ciekawe przeżycia. Nawiązał korespondencyjny kontakt z jednym księdzem, który zdaje się być pedofilem oraz z drugim, który zdaje się być homoseksualistą buszującym to po gloria.tv, to po gejowskich portalach randkowych.

To księża do niego napisali, nie on do nich. Jeden w poszukiwaniu swojego rodzaju zrozumienia i absencji, drugi chyba po to, by autora poderwać.

Wszystkie poszlaki w ich zachowaniu i tekstach na to wskazują, bo trudno to spójnie w inny sposób wytłumaczyć.

Autor ma odnośnie swoich podejrzeń pewność moralną, bo niestety dotychczas jego negatywne odczucia się potwierdzały.

Szczególnie pierwszy przypadek jest ciekawy. Jest to pierwszy zapoznany osobiście przez Redakcję „ksiądz pedofil” odsłaniający, jak tego rodzaju ludzie myślą i jak się usprawiedliwiają.

Pogłębiony teologicznie wpis na ten temat jeszcze nastąpi, podobnie jak zestawienie cech kapłanów, przy których powinny dzwonić u nas dzwonki alarmowe.

Najbardziej przerażające jest jednak to, że te zaobserwowane cechy wspólne księżom są u nich tak częste, że zdecydowanie możemy przyjąć, iż jedynie znikomy procent księży żyje rzeczywiście w czystości.



Niekiedy seks przemija, a poglądy na nim wyrosłe zostają. I tak dochodzimy do *Amoris Laetitia*.

Autor dziwi się, jak ludzie, którzy mogą codziennie odprawiać Mszę Trydencką – „ksiądz pedofil” rzekomo to czyni – czytać Ojców Kościoła i św. Tomasza, którzy nie muszą pracować zarobkowo wolą perwersję.

Trudno nawet powiedzieć, co jest dla czego przykrywką. Czy religia dla perwersji czy perwersja dla religii?

Autor jakoś przeczuwa, że jedno i drugie jest prawdziwe, a nastąpiła swego rodzaju psychiczna [kompartimentacja](#), w której to dwie przeciwstawne sfery współistnieją w jednym człowieku.

Być może ta wewnętrzna sprzeczność znajduje ujście w jakichś „liturgicznych alergiach”?

Piszący te słowa stoi dopiero na początku badań w tej dziedzinie, ale wydaje mu się, że i tutaj dojść można do prostej formuły, skoro za tym, co materialne kryją się zawsze duchowe przyczyny. Mówiąc inaczej świętych pociąga świętość, a grzesznicy od niej stronią.



Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.





Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń



Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related